LESLEY DOWNER

„Madame Sadayakko” Marzec 2019

Dawno już nie czytałam klubowej lektury z takim przymusem, jak tę: „Sadayakko”.

Nie należy tego rozumieć, że mam zastrzeżenia co do treści, czy stylu. Uważam warsztat Lesley Downer za wręcz doskonały. Nadzwyczajna staranność, obszerna bibliografia, dla piszących wzór do naśladowania. Książka ta jednak wywołała we mnie w trakcie czytania tak skrajne emocje jak łzy, a nie jestem sentymentalną kobietką, często jednak gniew, kiedy to miałam ochotę cisnąć książką o podłogę, rozdeptać na drobny mak i podpalić. Zwyciężył rozsądek, bo przecież miałam do czynienia z cudzą „dekakaowską” własnością.

Informuję, że ani historia, ani kultura, ani obyczajowość Japonii, nie jest mi obca. Czytałam dużo na ten temat, nawet w naszym klubie mieliśmy ciekawe i kształcące książki o Japonii. Dla mnie osobiście wiele znaczy wiedza o tym kraju, którą poznałam mówiąc kolokwialnie : „od kuchni”.

Moja córka przebywała w Japonii od stycznia 1996 roku, prawie trzy lata wraz z mężem i dziećmi na wyspie Honsiu, 80 – 90 km na północ od Tokio, w miejscowości Tsukuba, a moje małe wnuki (3 i 7 lat) uczęszczały, młodsze – do japońskiego przedszkola, starsze do japońskiej szkoły. Ich opowieści stały się doskonałym uzupełnieniem mojej wiedzy o tym kraju i co może dziwić, nie stoją w sprzeczności z aktualną lekturą, pomimo, iż akcja „Sadayakko” ma miejsce na przełomie wieków XIX-go i XX-go, a moi bliscy przeżywali swoją przygodę pod koniec ubiegłego stulecia.

Cóż zatem spowodowało we mnie taką huśtawkę nastrojów? Na każdej stronie i nie jest to wymysłem ani fantazją autorki, „potykałam się” o niewolnictwo kobiet, tak! Niewolnictwo! Zarówno w Japonii siogunów, jak i dwudziestowiecznej, próbującej podążyć za Zachodem, ale także wędrując po całym globie z trupą teatralną Sadayakko i Otojirō (gdyby to pisał Japończyk, wymieniłby z pewnością najpierw nazwisko mężczyzny, jak nakazuje obyczajowość Japonii do dziś).

Aktorzy! Profesja traktowana w tamtych czasach najniżej w hierarchii. „Żebracy z koryta rzeki” – jak ich wówczas nazywano. Kobiety nie miały prawa do występów na scenie, role żeńskie odgrywali mężczyźni. Sadayakko stała się aktorką przez przypadek. W Japonii, do końca życia była tylko gejszą, a może „aż” gejszą. Przecież z racji swego pochodzenia, mogła być zwykłą, a nie luksusową kurtyzaną.

Kiedy czytałam o seksualnej inicjacji piętnastoletniej dziewczynki, z ponad czterdziestoletnim „opiekunem” – mogłam tylko zaciskać pięści, a wszystkie te okrutne, opisane w książce obyczaje – to fakty! I wszystko prawnie usankcjonowane. Prawa mieli i mają mężczyźni, wtedy i teraz. Niewiele się zmienia, także w Europie, która puchnie z dumy z powodu swej (niedoścignionej?) kultury, równouprawnienia, które dodało nam, kobietom obowiązków i zwolniło wielu panów i władców od odpowiedzialności za rodzinę, czy płacenia alimentów.

Wiem, że gorycz wypływająca z mojego pisania, może zrazić kogoś do przeczytania, a może wzbudzi ciekawość?

Aktorskie dokonania Sadayakko są nieocenione, chociaż przeróbki japońskiego teatru kabuki na teatr europejski są, co tu dużo mówić: żałosne… I chociaż Otojirō pcha się zawsze na pierwszy plan – nie ma wątpliwości, że bohaterką nr 1 jest Sada. To jej talent i inteligencja pozwala na wyjście z wydawało by się beznadziejnych sytuacji. Nie można pominąć jej urody, która również odgrywa ważną rolę.

Osobnym wątkiem książki, nie mającym wiele wspólnego z teatrem, jest romans Sadayakko z Momosuke. Najpierw – platoniczny. Zarówno Sada, jak i Momosuke znają swoje miejsce w społeczeństwie. Po śmierci Otojirō przestają ukrywać swoje wzajemne uczucia. Jest to sprzeczne z obyczajowością Japończyków, tym bardziej, że Momosuke ma legalną żonę. A jednak ten romans dojrzałych ludzi, pomimo kolein losowych – jest piękny.

Gdyby tak spojrzeć na postacie Sady i Momo z dzisiejszej perspektywy, nie zgrzeszę, jeśli powiem, że Sada to wspaniała kobieta, utalentowana aktorka i tancerka, kobieta dobra, wierna i oddana.

Momosuke – dobry, wierny i nade wszystko – genialny biznesmen.

Co tu jeszcze dodać? Pomimo moich wcześniejszych doniesień o ewentualnym zniszczeniu książki i moich emocjach, zachęcam do przeczytania. Z przekonania jestem feministką, więc czasem mam ochotę na rozprawienie się z niektórymi mężczyznami w podobnym stylu. Dla kobiet, znając dokładnie nasz wspólny los, jestem bardziej pobłażliwa, jest jednak wiele takich „wyżej postawionych", które chętnie starłabym na pył.

A jednak. No tak. Muszę przyznać: Ta książka to kwintesencja wiedzy o Japonii.

Maria Zarańska – DKK Sandomierz